



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA DO NIEMIEC

Spotkanie z członkami Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech

Przemówienie Ojca Świętego

(Erfurt, Klasztor augustianów, 23 września 2011 r.)

[\[Video\]](#)

Czcigodne panie i czcigodni panowie!

Zabierając głos, chciałbym przede wszystkim serdecznie podziękować wam za to, że możemy się spotkać. Szczególną wdzięczność wyrażam panu, drogi bracie przewodniczący, za uprzejme słowa powitania i przyjęcie mnie wśród was. Otworzył pan swoje serce i wyraził wiarę rzeczywiście wspólną, pragnienie jedności. My również się cieszymy, ponieważ sądzę, że to zgromadzenie, nasze spotkania odbywają się również jako święto wspólnej wiary. Chciałbym także podziękować wszystkim za dar, jakim jest możliwość rozmawiania razem jako chrześcijanie w tym historycznym miejscu.

Dla mnie jako Biskupa Rzymu spotkanie tutaj, w dawnym klasztorze augustiańskim w Erfurcie jest chwilą wzruszającą. Przed chwilą słyszeliśmy, że to tutaj Marcin Luter studiował teologię. Tutaj odprawił swoją pierwszą Mszę św. Wbrew życzeniu ojca nie kontynuował studiów prawniczych, ale studiował teologię i zaczął przygotowywać się do kapłaństwa w zakonie św. Augustyna. Na drodze tej nie interesował się tym czy owym. Nurtowała go kwestia Boga, która stała się jego głęboką pasją i pobudką do działania podczas całej jego drogi życiowej. «Jak zyskam sobie łaskawego Boga?» — pytanie to zapadło mu głęboko w serce i przyświecało wszystkim jego poszukiwaniom teologicznym oraz całej walce wewnętrznej. Teologia nie była dla Lutra problemem akademickim, ale walką wewnętrzną z samym sobą, co z kolei było walką o Boga i z

Bogiem.

«Jak zyskam sobie łaskawego Boga?» Fakt, że to pytanie było siłą napędową całego jego życia, porusza mnie wciąż na nowo. Kogo to naprawdę dziś jeszcze obchodzi, nawet wśród chrześcijan? Jakie znaczenie ma kwestia Boga w naszym życiu i w naszym przepowiadaniu? Większość ludzi, także chrześcijan, sądzi, że Bóg w ostatecznym rozrachunku nie interesuje się naszymi grzechami i cnotami. Wie On oczywiście, że wszyscy jesteśmy tylko ciałem. Jeśli wierzy się jeszcze w inne życie i w sąd Boży, to prawie wszyscy zakładają w praktyce, że Bóg powinien być wspaniałomyślny i — ostatecznie — w swym miłosierdziu przymknie oko na nasze drobne błędy. Ta kwestia już nas nie nurtuje. Czy jednak te nasze błędy naprawdę są tak małe? Czyż świat nie ulega spustoszeniu z powodu zepsucia wielkich, ale także maluczkich, którzy myślą jedynie o własnej korzyści? Czyż nie jest może zniszczony z powodu władzy narkotyków, która żeruje, z jednej strony, na zachłanności życia i pieniądza, z drugiej zaś, na nieposkromionej żądzy użycia u osób, które im się oddają? Czyż nie jest zagrożony przez narastającą skłonność do przemocy, która nierzadko kryje się pod pozorami religijności? Czy głód i ubóstwo mogłyby aż tak spustoszyć całe części świata, gdyby żywsza była w nas miłość do Boga i wypływająca z niej także miłość do bliźniego, do stworzeń Bożych, jakimi są ludzie? Można by tak pytać dalej. Nie, zło nie jest błahostką. Nie mogłoby być tak potężne, gdybyśmy naprawdę stawiali Boga w centrum naszego życia. Pytanie: jakie jest stanowisko Boga wobec mnie i jak ja mam stawać przed Bogiem? — to palące pytanie Lutra na nowo i z pewnością w nowej postaci winno stać się również naszym pytaniem, nie akademickim, a konkretnym. Sądzę, że jest to pierwsze wezwanie, jakie powinniśmy usłyszeć, spotykając się z Marcinem Lutrem.

Inną ważną rzeczą jest też, że Bóg, jedyny Bóg, Stwórca nieba i ziemi, nie jest zwykłą hipotezą filozoficzną na temat pochodzenia wszechświata. Ten Bóg ma oblicze i mówił do nas. Stał się jednym z nas w człowieku Jezusie Chrystusie — prawdziwym Bogu i zarazem prawdziwym człowieku. Myśl Lutra, cała jego duchowość była całkowicie chrystocentryczna. Kwestia: «To, co posuwa naprzód Chrystusa i Jego sprawę», była dla Lutra decydującym kryterium hermeneutycznym w odczytywaniu Pisma Świętego. Zakłada to jednak, że Chrystus stanowi centrum naszej duchowości i że miłość do Niego, życie razem z Nim nadaje kierunek naszemu życiu.

Teraz prawdopodobnie można by powiedzieć: dobrze, ale co to ma wspólnego z naszą sytuacją ekumeniczną? Czy wszystko to nie jest próbą obejścia, za pomocą mnóstwa słów, pilnych spraw, w odniesieniu do których oczekujemy na praktyczne postępy i konkretne rezultaty? Odpowiadam na to, że ekumenizm najbardziej potrzebuje tego przede wszystkim, abyśmy pod presją sekularyzacji nie zagubili niemal przez nieuwagę wielkich rzeczy, które nas łączą, które sprawiają, że jesteśmy chrześcijanami, i które pozostały naszym darem i zadaniem. Było błędem okresu konfesjonalizacji, że patrzyliśmy głównie tylko na to, co nas dzieli, a nie udało nam się uchwycić w sposób egzystencjalny tego, co jest dla nas wspólne w wielkich wskazaniach Pisma Świętego i w wyznaniach wiary starożytnego chrześcijaństwa. Dla mnie wielkim postępem ekumenicznym

ostatnich dziesięcioleci jest to, że staliśmy się świadomi tego wspólnego podłoża i, razem modląc się i śpiewając, razem przedstawiając światu etos chrześcijański, wspólnie dając świadectwo o Bogu Jezusa Chrystusa na tym świecie, uznajemy je za nasz wspólny niezniszczalny fundament.

Niebezpieczeństwo utracenia tego nie jest niestety nierealne. Chciałbym tu wskazać pokrótce na dwie rzeczy. W ostatnim czasie geografia chrześcijaństwa uległa głębokim zmianom i nadal się zmienia. Nowa forma chrześcijaństwa, która szerzy się z ogromnym dynamizmem misyjnym, niekiedy budzącym niepokój co do sposobów, wprawia historyczne Kościoły chrześcijańskie w zakłopotanie. Jest to chrześcijaństwo mało instytucjonalne, o niewielkim bagażu racjonalnym i jeszcze mniejszym bagażu dogmatycznym, a nawet o małej stabilności. To ogólnoświatowe zjawisko — o którym nieustannie informują mnie biskupi z całego świata — stawia nas wszystkich wobec pytania: co pozytywnego i negatywnego mówi nam ta nowa postać chrześcijaństwa? Tak czy owak stajemy na nowo przed pytaniem, co ma trwałą wartość, a co można lub należałoby zmienić w kwestii naszego podstawowego wyboru w wierze.

Głębsze i w naszym kraju bardziej palące jest drugie wyzwanie, stojące przed całym chrześcijaństwem, o którym chciałbym mówić: jest nim zsekularyzowany świat jako kontekst, w którym musimy dziś żyć i dawać świadectwo o naszej wierze. Nieobecność Boga w naszym społeczeństwie staje się coraz bardziej uciążliwa, historia Jego objawienia, o którym mówi nam Pismo, zdaje się należeć do coraz bardziej oddalającej się przeszłości. Czy należy ulec presji sekularyzacji, unowocześnić się, rozcieńczając wiarę? Oczywiście wiara winna być na nowo przemyślana i przede wszystkim przeżywana dzisiaj w nowy sposób, aby odpowiadała teraźniejszości. Nie pomoże jednak rozcieńczanie wiary, lecz życie nią w pełni w naszym dzisiaj. Jest to zasadnicze zadanie ekumeniczne, w którego wypełnianiu powinniśmy sobie nawzajem pomagać: wierzyć głębiej i żywiej. Nie wybawi nas ani nie uratuje chrześcijaństwa żadna taktyka, lecz wiara przemyślana i przeżywana na nowo, dzięki której Chrystus, a wraz z Nim żyjący Bóg wejdzie w ten nasz świat. Podobnie jak męczennicy z czasów nazistowskich zbliżyli nas do siebie nawzajem i doprowadzili do pierwszego wielkiego otwarcia ekumenicznego, tak i dzisiaj w zsekularyzowanym świecie wiara przeżywana we własnym wnętrzu jest najmocniejszą siłą ekumeniczną, która nas prowadzi ku sobie, ku jedności w jedynym Panu. Dlatego prosimy Go, aby uczył nas na nowo życia wiarą, abyśmy z czasem byli jedno.